

O tym jak hartowała się wolność słowa

4 marca 2022

Etos wolności słowa – to brzmi dumnie. Na tyle dumnie, że nawet zdominowane przez lewicę portale i media społecznościowe walczą o „wolność słowa” w internecie, oczywiście w sposób dla siebie charakterystyczny, a mianowicie stosują zasadę „im gorzej, tym lepiej”.

Właściwie nie byłoby o czym pisać, bo każdy trzeźwo myślący użytkownik internetu wie, jak jest. Ale dziś lewicowe media postanowiły to uroczyście oznajmić. Jak podaje Onet: „Rosyjska inwazja na Ukrainę zmusiła gigantów mediów społecznościowych do czegoś, co kiedyś wydawało im się nie do pomyślenia: porzucenia etosu wolności słowa i opowiedzenia się po jednej ze stron.” No proszę. Myśmy myśleli, że media społecznościowe zrobiły to już dawno, a oni to zrobili dopiero teraz. Jak mogliśmy się tak pomylić?

No, ale jak się okazało zrobiono to z bólem serca. Długo trwały debaty między przedstawicielami firm technologicznych na temat tego, czy propaganda Kremla aby na pewno ma prawo wybrzmiewać swobodnie w internecie. W ostrych sporach wykuwało się stanowisko koncernów, które z troską pochylały się nad zagadnieniem „czy zakazanie rosyjskim mediom dostępu do kanałów społecznościowych nie byłoby ZDRADĄ IDEAŁÓW WALKI O WOLNOŚĆ SŁOWA (podkreślenie moje), które te firmy mają na sztandarach”. Ostatecznie zapadła decyzja. Media społecznościowe dzielnie walczyły, lecz w końcu uległy presji ukraińskiego rządu. Ale jak się okazuje nie tylko ukraiński rząd domagał się w walki z prokremlowską propagandą. Podobno „wiele rządów i UE zwróciło się do niej [firmy META] z prośbą o podjęcie dalszych kroków”. Zaprotestowali jedynie Amerykanie, którzy podkreślali, że „potrzeba utrzymania wolności słowa i umożliwienia Rosjanom dostępu do zachodnich

wiadomości – na wypadek, gdyby Moskwa podjęła działania odwetowe wobec amerykańskich i europejskich mediów – jest ważniejsza niż ich arbitralne blokowanie.”

W każdym razie, poza jednym głosem sprzeciwu, opinia międzynarodowa była zgodna – blokować propagandę proputinowską. I tak oto, jak zauważa autor, staliśmy się świadkami narodzin nowej świeckiej tradycji. „Podejmując działania przeciwko Kremlowi, firmy technologiczne przyjęły politykę, która może stać się de facto normą na kolejne lata. Decyzje te mogą fundamentalnie zmienić relacje firm z rządami, które będą musiały liczyć się z siłą, jaką media społecznościowe dysponują w czasie wojny.” No, to już brzmi jak groźba. Ale nie ulegajmy pokusie przyjęcia teorii spiskowej, że to wszystko było zaplanowane i od lat realizowane. To tylko wyższa forma troski o wolność słowa.

Oczywiście autor tekstu przyznaje, że już wcześniej stosowano taktykę cenzury (choć jak zastrzega – w sposób fragmentaryczny), jak choćby w kwestii usunięcia kont z Facebooka i Twittera byłego prezydenta USA Donalda Trumpa. No ale dziś nawet ci, którzy wówczas protestowali, wsparli zablokowanie kont Kremla w mediach społecznościowych. A więc nawet oni przyznali, że granice wolności słowa jakieś być muszą.

Tu pojawia się jednak problem. Co jeśli „wysiłki platform w celu zakazania lub ograniczenia prokremlowskiej propagandy... [doprowadzą] do większej cenzury w innych niedemokratycznych krajach, odcinając wiele osób od niezależnych źródeł informacji”? No tak. Zaczyna się kalkulacja, czy aby nie uderzy to rykoszetem w prawdziwie obiektywne, rzetelne media, takie jak wyżej wspomniane portale społecznościowe? Skąd biedne uciskane ludy będą czerpać wiedzę na temat otaczającego świata, jeśli lewicowo-liberalne media mogą również w niektórych krajach zostać zablokowane?

To ważne pytanie. Wszak wielu ludzi swoją wiedzę o

rzeczywistości czerpie z mediów. Np. na dworze jest słonecznie, ale zawsze warto sprawdzić w telewizji, czy jednak nie pada, bo nasze zmysły mogą nas mylić. A media zawsze podają sprawdzoną i rzetelną informację. I dlatego część społeczeństwa przez ostatnie dwa lata szukała ze zdumieniem śladów pandemicznego pomoru i nic nie widziała. Ale co bardziej cwani pomyśleli „Włączę telewizor, sprawdzę”. A tam?! Ludzie tarzali się po ulicach z pianą na ustach, trumny krążyły po Bergamo, karetki stały długimi rzędami przed szpitalami z oddziałami kowidowymi, ludzie płakali domagając się „szczepionki”, artyści perfidnie, bez kolejki, po znajomości otrzymywali szprycę, co zostało ostro zganione przez rząd, jako odbieranie prawa pierwszeństwa najbardziej potrzebującym. No, działało się dużo. I gdyby nie media, co by to było? Dzięki przekazom z oficjalnych mediów, całkiem spora grupa obywateli wtajemniczona została w wiedzę niedostępną ludziom, którzy ufają przede wszystkim swoim zmysłom, obserwacjom i zdolnościom analitycznym swojego rozumu.

Także jak powiadam kwestia jest poważna. Ludzie mogą nie wiedzieć, co mają myśleć. Nie można ich tego prawa pozbawiać.

Ukraiński rząd w każdym razie stanął na wysokości zadania. Wymusił ocenzurowanie kremlowskiej propagandy na mediach społecznościowych. Nawiasem mówiąc władze Ukrainy czują się upoważnione naciskać nie tylko na wielkie koncerny medialne, ale i bardziej szczegółowo na konkretne, relatywnie niewielkie media. Ostatnio odczuł to na własnej skórze tygodnik „Sieci”, który został zrugany przez ambasadora tegoż kraju w Polsce Andrija Deszczycię za zamieszczenie w jednym z „wojennych” numerów wywiadu z ambasadorem Rosji w Polsce. W piśmie skierowanym do gazety Deszczycia wyraził oburzenie i uznał publikację tego wywiadu za „akt wrogi wobec Ukrainy”.

Ukraina nie jest zresztą jedynym lobbystą na rzecz ograniczenia wolności słowa. Wcześniej takie koncesje poczyniono wobec żydów, środowisk spod znaku sześcibarwnej tęczy, w wielu miejscach na świecie udało się to środowiskom

promującym aborcję, ruchowi BLM, ruchom proimigranckim, no i oczywiście sanitarystom. I za każdym razem (jak sądzę) wielkie koncerny medialne, w tym społecznościowe toczyły bój o „ideały walki o wolność słowa”, po czym pokonane przez racjonalne argumenty powyższych grup, kapitulowały. Ostatecznie wolność słowa, to nie to samo co możliwość wygłaszania własnych poglądów, musi mieć jakieś ograniczenia. Wolność to uświadomiona konieczność, jak mawiał klasyk. Dlatego koniecznie musimy wykuć nowe pojęcie wolności słowa: jako wolność do mówienia tego, co wolno mówić! A co wolno mówić, tego oczywiście dowiemy się z lewicowo-liberalnych mediów.

Autorstwo: ISZ

Źródło: [ProKapitalizm.pl](https://prokapitalizm.pl)